

Hans Christian Andersen

Imbryk

Był sobie pewnego razu imbryk do herbaty, dumny z porcelany, z której był zrobiony, dumny ze swej wysmukłej szyi i z dużego ucha. Miał on szyję z przodu, ucho z tyłu i o tym wciąż mówił; nie mówił zaś nigdy o swej pokrywce, która była stłuczona i sklejona, co było wielkim brakiem, a niechętnie mówi się o swych brakach, inni to przecież robią za nas. Filiżanki, garnuszek do śmietanki i cukiernica, cały serwis do herbaty - całe to towarzystwo zwracało uwagę na pęknięcie pokrywki i rozmawiali o tym więcej niż o pięknym uchu i niezwykłej szyi; imbryk do herbaty wiedział o tym dobrze.

- Znam ich! - mówił sam do siebie. - Znam także dobrze moje wady i uznaję je, na tym właśnie polega moja pokora i skromność; wszyscy mamy wady, ale posiadamy także i zalety.

Filiżanki mają uszka, cukiernica ma pokrywkę, a ja mam jedno i drugie, i jeszcze w dodatku coś z przodu, czego oni nie posiadają - szyję, która sprawia, że jestem królem stołu. Cukiernicy i garnuszkowi do śmietanki przypadło w udziale być służebnymi dobrego smaku, ale ja jestem tym szczodrym władcą, rozdaję błogosławieństwo łaknącej ludzkości; w moich wnętrznościach chińskie listeczki rozpuszczają się w gotowanej, pozbawionej smaku wodzie.

Wszystko to mówił imbryk, kiedy był beztroski i młody. Stał na nakrytym stole, podnosiła go w górę delikatna rączka; ale delikatna rączka okazała się niezręczna, imbryk upadł na ziemię, szyjka się stłukła, stłukło się ucho, o pokrywce nie ma co gadać, dość się już o niej mówiło. Imbryk leżał zemdlny na podłodze, wrzątek wyciekał z niego. Spotkał go ciężki cios, ale najsmutniejsze było to, że śmieli się z niego, a nie z niezręcznej dłoni, która go upuściła na ziemię.

- Nigdy nie będę się mógł pozbyć tego wspomnienia! - mówił imbryk później, opowiadając dzieje swego życia. - Nazwali mnie inwalidą, postawili w kącie, a na drugi dzień podarowali kobiecie, która zebrała o łyżkę skromnej strawy; zszedłem do rzędu nędzarzy, stałem bez użytku w kącie; ale kiedy tak stałem, zaczęło się dla mnie lepsze życie; jest się czymś jednym, a nagle staje się zupełnie czymś innym. Napełniono mnie ziemią; dla imbryka znaczy to samo co pogrzeb, lecz do ziemi włożono cebulkę kwiatu, kto ją tam włożył, kto mi ją podarował - nie wiem; ale był to dla mnie dar, wynagrodzenie za chińskie listeczki i wrzątek, za stłuczone ucho i szyję. Cebulka leżała w ziemi, leżała we mnie, stała się moim sercem, moim żywym sercem, a przecież nigdy przedtem nie miałem takiego serca. Wstąpiło we mnie życie i siły; puls bił, cebulka wypuściła pędy; można było pęknąć od rozsadzających uczuć i myśli; wyrósł z niej kwiat, patrzyłem na niego, dźwigałem go; patrząc na jego

piękno, sam zapomniałem o sobie; to prawdziwe
błogosławieństwo zapomnieć przez innych o sobie. Kwiat nie
dziękował mi za to, nie myślał o mnie; podziwiali go i
chwalili. Byłem taki szczęśliwy, że jemu jest dobrze.
Pewnego dnia usłyszałem, jak mówiono, że kwiat zasługuje
na lepszą doniczkę. Rozbito mnie na dwoje; bolało to
okropnie, ale kwiat dostał lepszą doniczkę, a mnie
wyrzucono na podwórze, gdzie leżę jako stara skorupa -
zostało mi jednak wspomnienie, którego nikt mi nie może
wydrzeć.